

FALZMANN

Jerzy Przystawa, 18-07-2009 09:57



Jerzy Świątło jako Michał Falzmann w filmie "Oszło" (1995)

Dzisiaj mija 18 lat od śmierci Michała Tadeusza Falzmana, głównego specjalisty Najwyższej Izby Kontroli, który na trzy miesiące przed śmiercią podjął samotną i beznadziejną walkę z procederem rozgrabiania Polski przez rządzący od tamtego czasu „układ finansowy”.

*Gotów iść tchu ostatkiem, dopóki nie skonasz,
Domokrążny po świata pustyni misjonarz.*

*W przymusie dobrowolnym, co nie zna zwątpienia.
Bo prawda jest nad klęską i nic jej nie zmienia*

(Kazimierz Wierzyński, *W imię Ojca*)

W sobotę, 18 lipca 2009, mija 18 lat od śmierci **Michała Tadeusza Falzmana**, głównego specjalisty Najwyższej Izby Kontroli, który na trzy miesiące przed śmiercią podjął samotną i beznadziejną walkę z procederem rozgrabiania Polski, przez rządzący od tamtego czasu „układ finansowy”. Jeśli ktoś jest skłonny wymienić nazwisko Falzmana to przeważnie kojarzy je z tzw. aferą FOZZ, ale Falzmannowi nie chodziło tylko o FOZZ: uważał on FOZZ za fragment większej całości – mechanizmu drenażu finansów publicznych, którego FOZZ był tylko najbardziej jaskrawą i, na dzisiaj, stosunkowo najlepiej udokumentowaną egzemplifikacją.

Dzisiaj możemy tylko zgadywać, dlaczego 19 marca 1991 zgłosił się do Falzmana dyrektor NIK Anatol Lawina z pismem od Lecha Wałęsy, proponując mu pracę w NIK i kontrolę FOZZ? Czy naprawdę chodziło im o rzetelne zbadanie „nieprawidłowości” w sprawie Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, czy też o zwyczajowe „odfajkowanie sprawy”: papiery, notatki, sprawozdania, które szefowie odkładają na „bardziej sposobną chwilę”? Tego się już nie dowiemy, nie żyje już ani Anatol Lawina, ani jego szef, prezes NIK, Walerian Pańko. „Żyją” tylko notatki Falzmana, i te służbowe, kierowane do szefów, i te prywatne, i te pisane do różnych politycznych personażów poza drogą służbową. Są jak kawałki ogromnego „puzbla”, do których wciąż brakuje kawałków łączących, ale i tak rysują przerażający obraz stanu finansów Rzeczypospolitej, a na tym tle, niczym złowrogie koszmary, pojawiają się postacie oficjalnych strażników pieniędzy publicznych.

Przełożeni nie docenili odwagi, determinacji i sprawności Michała Falzmana. Mając w ręku upoważnienie Prezydenta Państwa i Prezesa NIK, szedł on jak burza przez ciche i wypełnione kulturą gabinety prezesów banków, dyrektorów departamentów, ministrów, a nawet premierów. Nie dawał się zastraszyć ani wyprowadzić w pole. Za to na biurkach jego szefów nieustannie dzwoniły telefony. Jak wyznał w wywiadzie prasowym po jego śmierci Anatol Lawina: „liczba skarg na Michała Falzmana przekraczała ludzkie wyobrażenie!”. Kiedy na tych biurkach rosła liczba notatek służbowych Falzmana i wyłaniać się zaczął prawdziwy obraz – na wszelkie sposoby starali się go powstrzymać!

On sam nie miał wątpliwości ani za co się wziął, ani co go czeka. W swoim notatniku zapisał: „*Dalsza praca to ogromne, śmiertelne niebezpieczeństwo. Szans na sukces nie widzę żadnych*”. Z tą świadomością zdecydował się walczyć do końca.

Wiemy, że z tego zagrożenia zdawał sobie sprawę i sam Prezes NIK. Z relacji jego wdowy wiemy, że niechętnie udawał się do pracy w stylowym gmachu NIK: „ty mnie na śmierć wysyłasz” – mówił do żony. Ta śmierć spotkała go w nie całe trzy miesiące po śmierci Falzmana. Co ciekawe, nie odnaleziono klucza do jego osobistego sejf, a kiedy sejf ten otworzono, okazało się, że niczego tam nie ma!

Oczywiście, w tych śmierciach nie wolno dopatrywać się niczego niezwykłego! Dochodzenia prokuratorskie zostały umorzone, żadnych nadzwyczajnych przyczyn nie wykryto. Jak nas zapewnił oficjalny przedstawiciel Prezesa NIK na tzw. konferencji naukowej, jaka trzy lata temu odbyła się na Uniwersytecie Śląskim, tylko źli ludzie mogą się dopatrywać jakichś nienaturalnych przyczyn! Walerian Pańko był kochanym przez wszystkich człowiekiem, który nie miał wrogów, nikt nie mógł wpaść na tak nieludzki pomysł, żeby go zabić! A Falzmann? Cóż, to typowy *troublemaker*, człowiek sprawiający wszystkim kłopoty, nic więc dziwnego, że i sobie też...

Dostojne Grono Konferencyjne z należnym szacunkiem przyjęło tę egzegezę – wystąpienia moje i dra Wojciecha Błasiaka zostały bezceremonialnie przerwane, żeby Grono mogło spokojnie udać się na lunch. Moje pismo w tej sprawie do Prezesa NIK pozostało bez odpowiedzi.

Po śmierci Falzmana, razem z moim kolegą–fizykiem Mirosławem Dakowskim, na podstawie dokumentów, jakie pozostawił nam Michał, napisaliśmy książkę *Via bank i FOZZ*, która nie została przychylnie przyjęta. Nie pozostawiły na nas suchej nitki „NIE”, „Trybuna” i „Gazeta Wyborcza”, inne media rzecz taktownie przemilczały. Książka nasza nie trafiła do księgarń. Jak mi oświadczył kierownik jednej z uniwersyteckich księgarń: „bo to nikogo nie interesuje, proszę pana”. I faktycznie. Do dzisiaj nie znalazł się wydawca, który by chciał się podjąć jej wznowienia.

Jednakże na wniosek jednego z głównych „macherów” FOZZ, niejakiego Dariusza Tytusa Przywieczerskiego, zainteresował się naszą książką Sąd Okręgowy w Warszawie i w rezultacie tego „zainteresowania” musiałem przez 14 lat jeździć do Stolicy, aby przed sądem odierać stawiane mi zarzuty. Pełnomocnik powoda, wybitny warszawski jurysta, mec. Ryszard Siciński, kwestionował wszystko, w ogóle i w szczególności. Najbardziej, naturalnie, kwestionował sam Przywieczerski, który z ogniem w oczach zapewniał Sąd, że nigdy, przenigdy nie miał żadnych związków z żadnymi „służbami specjalnymi”, a wszystko, co napisaliśmy to haniebna potwarz! Kiedy jednak zażądaliśmy sprawdzenia tego w IPN, to Sąd natychmiast sprawę utajnił. Niepotrzebnie zresztą, bo naszą książką pies z kulawą nogą się nie interesował, nie byli ciekawi wyniku procesu wybitni dziennikarze śledczy, którzy z takim zaangażowaniem tropią godne tego sprawy.

Z procesu, który w istocie był procesem o dobre imię Michała Falzmana, wyszliśmy cało: upadł i wycofał się z procesu „Universal” – największa kiedyś spółka handlu zagranicznego; uciekł z Polski nasz „bohater” – Dariusz Tytus, który podobno przebywa dzisiaj USA, współpracując z oddaniem z tamtejszymi służbami specjalnymi. Jego chlubna przeszłość w komunistycznych służbach z pewnością dodaje mu tylko wdzięku i znaczenia. Oddał pełnomocnictwo wybitny warszawski jurysta. Sąd pozew oddalił, po 14 latach dochodząc do wniosku, że był bezzasadny.

Z pewną satysfakcją możemy dzisiaj powiedzieć, że obroniliśmy dobre imię Michała Falzmana, że wszystko co nam zostawił w swoich dokumentach jest wiarygodne i wytrzymało próbę czasu. Ale cóż więcej przyniosła ofiara jego młodego życia?

Dzisiaj już nikt na nasz widok nie puka się w głowę, nikt, śladem Jerzego Urbana nie pisze, że jesteśmy „oszołomami, tropiącymi wymyśloną mafię czerwonych szpiegów”. Tak, dzisiaj już wszyscy wiemy, że „mafia czerwonych szpiegów” to żaden wymysł, lecz brutalna rzeczywistość III RP, że większość z tych „czerwonych szpiegów” ma się dobrze, a nawet jeszcze lepiej, że finansami Rzeczypospolitej nadal zajmują się ówczesi „eksperci”, ze wspinałym profesorem Balcerowiczem na czele. Przez 18 lat nie doczekaliśmy się specjalnej sejmowej i prezydenckiej komisji śledczej, której powołania domagał się Falzmann. Sprawa FOZZ jest nadal niewyjaśnioną zagadką, mechanizm FOZZ, o jakim wielokrotnie pisaliśmy i mówiliśmy w jakichś marginalnych publikacjach, nie został oficjalnie przedstawiony i nie wyciągnięto z niego żadnych konsekwencji.

Ale Michał Falzmann „nie wszystek umarł”. Sprawa, której badanie przypłacił życiem, jak duch z zaświatów pojawia się, od czasu do czasu, w mediach publicznych.

A na grobie Michała zapalmy świeczkę i pomódlmy się słowami Poety:

*W swej racji samowiednej, w natchnieniu wytrwałym,
Bo słowo wyszło z prawdy i stało się ciałem.*

*I stanie się wolnością, i Bóg jej wysłucha.
W imię Ojca i Syna, i polskiego ducha.*

Jerzy Przystawa